

OLEK

Odczytałem wiadomość od Sary i parsknąłem śmiechem. Oczami wyobraźni zobaczyłem Pawła, który odbiera przesyłkę, a w niej znajduje swój koszmar z dzieciństwa. To było okrutne ze strony Sary, ale w sumie należało mu się za to, że sprowadził jej do domu szczura.

Swoją drogą, jak dorosły koleś może bać się postaci z bajek?

Przyszła kolejna wiadomość od Sary – tym razem ze zdjęciem tej kukielki. O kurwa! Rzeczywiście paskudztwo. Odpisałem tej wariatce, że jest wredna, i schowałem telefon do kieszeni dżinsów.

Sarę poznałem dokładnie rok temu przez mojego kumpla z rodzinnego miasta, Marcina. Ta dziewczyna wpadła mi w oko od pierwszego wejrzenia i szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że coś między nami będzie, ale ona była już w sidłach Pawła, brata swojej najlepszej przyjaciółki. Pogodziłem się z tym, bo i co miałem zrobić. Przecież do takich rzeczy nie da się nikogo zmusić. Nie chciałem jednak zrywać z nią kontaktu, bo dziewczyna miała zadatki na dobrą kumpelę. Nie pomyliłem się. Pomimo tego, że jej facet nie strzygł z tego powodu radośnie uszami, utrzymywaliśmy stały kontakt. Dzieliła nas odległość, ale zawsze znajdowaliśmy chwilę na wygłupy przez Facebooka czy telefon.

Westchnąłem ciężko, ocierając pot z czoła. Tęskniłem za tą wariatką. Nie widziałem jej już trzy długie miesiące. Z tego,

co się orientowałem, Sara spędzała ten weekend w domu, bo kumpel jej faceta się hajtał i przyjechali na wesele. Żałowałem, że nie mogłem się wyrwać w tym samym czasie. Sara obiecała mi jednak, że odwiedzi mnie w Lisiej Dolinie – pensjonacie, w którym pracowałem od miesiąca.

To była niezła fucha i nie mogłem sobie pozwolić na jakikolwiek błąd. Desperacko potrzebowałem kasy, a to był jedyny sposób na zdobycie większej sumy bez uciekania się do wyjazdu za granicę. Wiedziałem, że i tak mnie nie ominie, ale mogłem go przynajmniej odsunąć w czasie, co dawało mi możliwość lepszej organizacji.

Lisia Dolina była miejscem, które łączyło w sobie hotel, gospodarstwo agroturystyczne i ośrodek wypoczynkowy. Sezon jeszcze się nie zaczął, ale z tego, co wiedziałem, wszystkie pokoje hotelowe zostały zarezerwowane na długo przed nadejściem wiosny.

Kompleks składał się ze sporego dziewiętnastowiecznego dworku, dziś hotelu dla gości, i restauracji, która kiedyś, jeśli wierzyć opowieściom miejscowych, pełniła funkcję domu dla służby. Nad nią znajdowało się kilka pokoi dla przyjezdnych pracowników. Na terenie całego kompleksu znajdowały się też stajnia, wybieg i pastwisko dla koni, a także sad i niewielka pasieka.

W pensjonacie zajmowałem się w zasadzie... wszystkim. W dzień oporządzałem konie, jeździłem po zaopatrzenie dla kuchni, sprzątałem obejście, oprowadzałem gości po okolicy, a wieczorami stałem za barem. Gdzie pojawiła się luka, tam wkraczałem ja i ją zapychałem. Chociaż w umowie miałem tylko pracę w stajni, drobne naprawy i sprzątanie terenu ośrodka.

Po każdym dniu padałem na pysk, ale nie narzekałem. To tylko trzy miesiące, które pozwolą mi odłożyć kasę i zastanowić

się, co mam robić dalej. Nie bałem się pracy fizycznej ani nowych wyzwań, dlatego bardzo szybko zaskarbiłem sobie przychyłność właścicieli. Jednego z nich bardziej, niżbym sobie tego życzył.

– Aleksandrze? – usłyszałem za plecami i wywróciłem oczami.

À propos zaskarbiania sobie przychyłności...

– Tak, pani Anno? – Odwróciłem się i zmusiłem do uśmiechu.

Anna – właścicielka pensjonatu i jedyny minus pracy w tym miejscu, mój osobisty „krzyż pański”.

– Tylko Anno – poprawiła mnie jak zwykle i odrzuciła do tyłu tlenione włosy.

Ta atrakcyjna czterdziestolatka robiła wszystko, aby zatrzymać czas. Wszystko. Jej zainteresowanie młodszymi koleśkami było miejscową tajemnicą poliszynela. Problem polegał na tym, że ja nie chciałem zostać jej częścią. Nie, żebym o tym nie pomyślał... raz, najwyżej dwa... W końcu byłem facetem! Ale miałem na tyle dużo oleju w głowie, by zdawać sobie sprawę, że tego typu rzeczy nigdy nie kończą się dobrze.

Nie byłem idiotą. Wiedziałem, że podobam się kobietom, jednak tego nie wykorzystywałem. No, przynajmniej się starałem. Miałem jednak swoje zasady. Nigdy nie zadawałem się z kobietami zajętymi, a już tym bardziej nie z mężatkami z wieloletnim stażem. Nie kręciły mnie. Anna zdawała się tego nie pojmować. Ale skoro ja widziałem, co robi, na pewno wkrótce zauważy to także jej mąż. A może już zauważył, tylko nic go to nie obchodziło? W każdym razie nie chciałem się o tym przekonywać na własnej skórze.

– Tylko Anno – rzuciłem suchara i czekałem, co też wymyśliła tym razem.

Kobieta oparła się o drewniane ogrodzenie i uśmiechnęła zalotnie. Westchnąłem w duchu i czekałem.

– Wiem, że miałeś mieć dzisiejszy wieczór wolny, ale może chciałbyś zarobić coś ekstra? – zapytała, wsuwając ręce do tylnych kieszeni obcisłych dżinsowych spodenek.

Zawsze tak robiła, próbując pozować na luzarę. Bardzo mnie to śmieszyło, ale nigdy nie pozwoliłem sobie, by poznała, że jej usilne starania po prostu mnie żenują.

– Jasne. Jeśli jestem gdzieś potrzebny. – Wzruszyłem ramionami.

– Mamy dziś wieczorem wieczór panieński – powiedziała z ekscytacją, jakby to była jej osobista impreza. – I chciałabym, żebyś stanął za barem – powiedziała, przekrzywiając głowę.

Dzień powoli się kończył, a na dworze wciąż panował skwar. Byłem zmęczony jak cholera, ale nie mogłem przegapić kolejnej okazji do zarobku.

– Nie ma sprawy – zgodziłem się bez chwili zastanowienia.

– Super – rozpromieniła się Anna. – Daj sobie spokój z tym ogrodzeniem. Idź, złap oddech i bądź gotowy na dziesiątą – dodała łaskawie.

– Już kończę – zapewniłem i pożegnałem się z nią.

Nie musiałem patrzeć, by wiedzieć, że zażarcie kręci tyłkiem, będąc przekonaną, że pochłaniam go wzrokiem. No cóż. Nie pochłaniałem.

Po chwili znowu usłyszałem jej głos – zawołała mnie po imieniu. Odwróciłem się z westchnieniem.

– A! – zaczęła. – Zapomniałabym. Jutro przyjeżdża nowa dziewczyna. Ma się zająć zajęciami z hipoterapii, ale w niektóre dni będzie też pracować jako pomoc w kuchni – powiedziała, osłaniając dłonią oczy przed słońcem. – Oprowadź ją po miejscu i powiedz, co i jak – dodała z uśmiechem i odeszła.

Zajebiście, kurwa. Niedługo będę się musiał sklonować, pomyślałem.

Wbiłem ostatni gwóźdź w drewnianą belę, podtrzymującą ogrodzenie, odniosłem narzędzia do składziku i poszedłem do swojego pokoju, żeby chwilę odetchnąć przed imprezą.

Kiedy na drugi dzień zadzwonił budzik, miałem ochotę rzucić nim o ścianę. Wczorajszy wieczór paniński zakończył się o czwartej nad ranem. Na łóżko walnąłem się punkt piąta, a teraz – cztery godziny później – musiałem znowu być na nogach.

Przewróciłem się na drugi bok i rozejrzałem po pomieszczeniu. Był to jeden z dwóch pokoi znajdujących się na strychu, tuż nad restauracją. Drugi, z którym łączyła go łazienka, był jak do tej pory niezamieszany i miałem nadzieję, że tak pozostanie do końca mojego pobytu. Większość pracowników pochodziła z okolicznych wiosek, dlatego nie było potrzeby proponowania im noclegów.

Moje tymczasowe lokum było małe, ale całkiem funkcjonalne. Miałem tu wszystko, czego potrzebowałem. Wygodne łóżko, pojemną szafę, w której przechowywałem torbę podróżną i ubrania, poza tym mały stolik z dwoma krzesłami. Na ścianie wisiał telewizor, a na parapecie stało stare radio, które łąpało tylko dwie stacje.

W czasie pracy przysługiwały mi trzy posiłki, ale nigdy mi nie wystarczały. Musiałem się czymś dopychać, dlatego jedną z półek na ubrania zapełniłem przekąskami i słodyczami.

Wstałem z wyra, wziąłem prysznic i cały czas ziewając, zszedłem na dół, do stołówki. Zrobiłem sobie pięć kanapek z serem i wędliną, a potem zapiłem to wszystko mocną kawą, w nadziei, że dzięki temu dociagnę do południa.

– Jak tam po wczorajszej imprezie? – zagadnął mnie Wojtek, kolega pracujący w kuchni.

– A, daj spokój – odpowiedziałem z pełnymi ustami. – Zjebany jestem jak wół – dodałem.

– Te, ale chyba zgarnąłeś trochę napiwków? – zapytał, zbierając naczynia do zmywarki. – Pijane laski chyba są jak pijani kolesie. Rzucają kasą na prawo i lewo. – Uśmiechnął się znacząco.

To był jedyny plus z tego zadania. Zarobiłem sporo, ale nie zamierzałem się tym chwalić. Przyznawanie się do posiadania większych sum pieniędzy zupełnie obcym ludziom byłoby debilizmem. Harowałem tak dla kasy i tylko ona mnie tu trzymała. Nic więcej. Dzięki pracy w pensjonacie mogłem odłożyć wyjazd chociaż na kilka kolejnych miesięcy.

– Czy ja wiem? – wzruszyłem ramionami, żeby nie udzielać żadnej konkretnej odpowiedzi. – Tak sobie.

Wojtek nie drażył tematu, co było mi na rękę.

– Co z imprezą w piątek? – zagadnął. – Pisziesz się na to?

W najbliższy piątek przypadał mój dzień wolny i jeszcze nie zdecydowałem, jak chcę go spędzić. W tej chwili mógłbym przysiąc, że prześpię go w całości. Tak myślałem teraz, bo byłem totalnie wykończony, ale jak rzeczywiście spędzę wolne, jeszcze nie wiedziałem.

Tak naprawdę jedyne, czego w tej chwili chciałem, to wyjazd na kilka dni do domu. Musiałem zobaczyć babcię i sprawdzić, jak się czuje, co porabia. Tęskniłem za nią. Była moją jedyną rodziną i tylko ona trzymała mnie jeszcze w kraju. Nie miałem pewności, czy sobie beze mnie poradzi, a nie mogłem zostawić jej samej.

– Jeszcze nie wiem – odpowiedziałem. – Ale pogadamy o tym.

Wojtek chciał coś jeszcze dodać, ale w tym samym momencie usłyszeliśmy kroki na korytarzu i rozmowę zbliżających się osób. Od razu rozpoznałem charakterystyczny głos Anny. Zachrypnięty, niski, od razu wyłapałem ten zajebiste protekcyjnalny ton, którym doprowadzała mnie do kurwicy.

Wziąłem ostatni łyk kawy i schowałem kubek do zmywarki. Właśnie wtedy pojawiła się w kuchni szefowa i jakaś nowa dziewczyna. Odwróciłem się nagle i natychmiast zderzyłem się z wielkimi szaroniebieskimi oczami, które na tle piegowatej twarzy stanowiły niesamowicie ciekawy obrazek.

– Och! Dobrze, że cię znalazłam, Aleksandrze! – Uśmiechnęła się do mnie, jakby łączyła nas zażyłość.

Wkurwiło mnie to. Już i tak słyszałem za dużo plotek na temat mojej relacji z szefową. Według reszty pracowników swoją pozycję w pensjonacie zawdzięczałem temu, że z nią sypiałem.

– Zaprowadź, proszę... eee... – Popatrzyła zdezorientowana na dziewczynę.

– Paulę – powiedziała dziewczyna, a jej policzki oblały się rumieńcem.

Miała bardzo jasną cerę oraz mnóstwo piegów na twarzy, na dłoniach i ramionach. Ale tym, co najbardziej przyciągnęło moją uwagę w jej wyglądzie, były gęste rdzaworude włosy. Miała je splecione w warkocz, ciężko spoczywający na ramieniu. Ale nawet to, że próbowała je w jakiś sposób okiełznać, nie mogło pomóc w ukryciu ich niesamowitego koloru.

Dziewczyna miała ze sobą walizkę na kółkach oraz niewielki plecak.

– Tak. Paulinę – kontynuowała Anna. – Pokaż jej pokój. To będzie ten obok twojego na strychu. – Wskazała ręką na sufit.

Co? Kurwa! I szlag trafił moją własną łazienkę. Teraz nawet wysrać się nie będę mógł w spokoju, nie mówiąc o tym, że aby móc dostać się do łazienki, będę musiał wstawać o trzy godziny wcześniej.

– Aha – wyduśliłem z siebie, ale nie potrafiłem ukryć rozczarowania zaistniałą sytuacją.

– Potem dowiesz się, co będzie należeć do twoich obowiązków – mówiła Anna zupełnie niezrażona moją miną. – Zakręciła tyłkiem i wyszła z kuchni.

– Wojtek jestem. – Kumpel wygramolił się zza lady przy bufecie i wyciągnął rękę w kierunku dziewczyny.

Ona ujęła ją i uśmiechnęła się do niego, a potem zwróciła się w moją stronę. Jej wielgachne oczy wpatrywały się we mnie z oczekiwaniem. Nie było w nich jednak strachu ani płochliwości. Pojawił się za to błysk arogancji i wyzwania.

– I co? – odezwała się. – Pokażesz mi ten pokój?

PAULA

Stał tam jak jakiś idiota i patrzył na mnie, jakby nie zrozumiał, co do niego powiedziałam. Cudownie. Tylko tego mi brakowało. Praca z tępym osiłkiem, który nie rozumie prostych poleceń.

– Jasne – odezwał się wreszcie.

Ruszył do wyjścia z kuchni. Chwyliłam swoją torbę na kółkach, zarzuciłam na ramię plecak i podreptałam za nim. W ciemnym korytarzu zatrzymał się na chwilę i zmierzył mnie od stóp do głów, a potem zapytał:

– Pomóc ci? – Wskazał ręką na moją torbę.

– Dam sobie radę – odpowiedziałam machinalnie.

To była automatyczna reakcja. Zawsze tak odpowiadałam, gdy ktoś proponował mi pomoc. Dam sobie radę. Ze wszystkim dam sobie radę. Gdybym tego nie robiła, kto wie, czy rzeczywiście podołałabym wszystkiemu, co mnie spotkało, pomyślałam.

Powoli i z nieukrywaną trudnością, zataszczyłam toboły na górę. Może byłam głupia, że nie pozwoliłam sobie pomóc, ale tak już miałam. Chciałam pokazać, że nie jestem porcelanową lalką, za którą mnie brano przy pierwszym kontakcie. Nie miałam wpływu na to, jak wyglądam. Byłam niewysoka i chuda. Wszyscy patrzyli na mnie jak na biedne stworzonko, które trzeba przygarnąć i się nim zająć.

Strasznie mnie to wkurzało, dlatego od zawsze wołałam zagryzać zęby i działać, nawet ponad moje siły, niż przyznać im rację.

Strome schody zaprowadziły nas na strych. Chłopak zatrzymał się w ciemnym korytarzu, do którego docierało nikiłe światło z małego okienka przy suficie. Znajdowały się tu drzwi do dwóch pomieszczeń.

– To będzie twój pokój. – Wskazał na jedno z nich.

– Okej – odpowiedziałam i wyciągnęłam klucz, który wręczyła mi pani Anna.

Kobieta wydawała się miłą, chociaż zachowywała się trochę lekceważąco, jakby nie traktowała poważnie mojej obecności. Jakby nie wierzyła, że mogę się do czegoś przydać. Nie dziwiło mnie to. Zawsze musiałam się najpierw wykazać, żeby zaczęto mnie brać na poważnie.

Na pewno ten facet nigdy nie miał z tym problemu, pomyślałam złośliwie i zerknęłam na niego pospiesznie. Był wysoki i dobrze zbudowany. Nieprzesadnie, tak w sam raz. Jego włosy miały kolor dojrzałej pszenicy i, co dziwne w przypadku tak jasnego koloru, były bardzo gęste.

Przystojniak, ale totalnie nie w moim guście. Nie znosiłam blondynów. Wydawali mi się zupełnie bez wyrazu i mdli. Może ten tutaj nie był bez wyrazu, ale jego uroda kompletnie do mnie nie przemawiała.

Już wchodziłam do środka, gdy ponownie usłyszałam jego głos. Odwróciłam się niechętnie, bo byłam strasznie zmęczona, spocona i pragnęłam tylko jednego – przebrać się i chwilę odpocząć.

– Jest jeszcze jedna sprawa – zauważył i przecisnął się za mną do pokoju. – Ta łazienka – wskazał na drzwi – jest wspólna z tamtym pokojem obok.

Otworzył ją i wskazał przeciwnie leżące drzwi, prowadzące do drugiego pokoju. Zaskoczyło mnie to i zastanowiłam się nad tym, z kim będę ją dzielić. Oby ta druga dziewczyna okazała się miłą i żeby nie przesiadywała za długo pod prysznicem albo przed lustrem.

– Pamiętaj, że gdy do niej wejdiesz, musisz zamknąć te przeciwnie leżące drzwi – dodał, świdrując mnie wzrokiem.

– Aha – odpowiedziałam tylko. – A kto tam mieszka? – zapytałam z nadzieją, że zdradzi charakter mojej prawie współlokatorki. Dzielenie łazienki to jak mieszkanie ze sobą.

Łazienka wyglądała na czystą, co było dobrym znakiem.

– Ja – rzucił i uśmiechnął się niespodziewanie.

– Ty? – zapytałam z niedowierzaniem.

Jego mina nagle zrzedła, ale szybko zatuszował to innym uśmiechem – cwany i na pozór pewnym siebie.

– A co? Nie podobam ci się?

Oparł się biodrem o framugę w nonszalanckiej pozycji.

Wiedziałam, że mnie prowokuje, bo nie potrafiłam na czas ukryć swojego niezadowolenia w związku z tą informacją. Nie chodziło mi o niego, tylko o fakt, że będę musiała dzielić łazienkę z facetem. Wiedziałam, jakimi niektórymi potrafią być brudasami i świniami.

– Nieszczerólnie, ale chyba nie czujesz się zawiedziony? – odpowiedziałam, rozglądając się po pokoju.

Nie był za duży, ale nie przeszkadzało mi to. Czułam w nim dobre vibracje, a to była podstawowa sprawa, jeśli chodziło o miejsce, w którym będę zmuszona się męczyć kilka miesięcy. Interesowałam się trochę feng shui i zdawałam sobie sprawę, że miejsce potrafi wpłynąć na człowieka.

Było tu całkiem przytulnie. Spore łóżko, stolik nocny, pojemna szafa. Nawet lampka do czytania, co spodobało mi się

najbardziej. Co prawda wiedziałam, że nie będę miała zbyt wiele wolnego czasu na tego typu rozrywki, ale nie wyobrażałam sobie, żebym mogła całkowicie obyć się bez czytania. Kochałam książki i nikomu nie pozwoliłabym odebrać sobie tej przyjemności. Tylko one były pewnikiem w moim życiu i sprawiały, że miało ono trochę kolorów.

Chłopak uśmiechnął się, tym razem szczerze rozbawiony, i pokręcił głową. Miał miły uśmiech, ale wciąż uważałam, że jest daleki od moich standardów.

– Nieszczególnie – odpowiedział i ruszył do wyjścia.

Zanim zniknął na korytarzu, oparł się dłonią o ścianę i odwrócił.

– Tak przy okazji, skoro już będziemy sąsiadami. – Wyciągnął w moją stronę rękę. – Mam na imię Olek.

Ujęłam ją i uściśniłam mocno i pewnie.

– Paula, nie Paulina – przedstawiłam się.

– Dobrze Paulo, nie Paulino. – Ponownie się uśmiechnął jednym kącikiem ust i poinformował: – Bądź gotowa za godzinę. Oprawdzą cię po Lisiej Dolinie – powiedział, a potem otaksował mnie spojrzeniem od góry do dołu, wyszczerzył się i dodał: – Myślę, że będziesz tu idealnie pasowała.